



FILM

NR 16 (906) • ROK XXI • 17 KWIETNIA 1966 • CENA 3 ZŁ •

GINA
LULLOBRIGIDA



Ladislav Helge, reżyser filmu „Pierwszy dzień mego syna”, należy do pokolenia twórców, które rozpoczęło przed kilku laty wielką odnowę kinematografii czechosłowackiej; jego nazwisko wymieniano zwykle obok nazwisk Jasnego, Kachyny, Vlačilla i Brynychy. Po pierwszym sukcesie, jakim był nagrodzony w 1958 roku przez krytykę czechosłowacką „Osamotniony”, Helge zrealizował kilka mniej znanych filmów (m. in. wyświetlany u nas „Biały obłok” — o powstaniu słowackim), potwierdzając swą opinię twórcy subtelny i wrażliwy, próbującego z uporem i dokładnością zbadać motywy psychiczne działania swych bohaterów.

Najnowszy film Helgego podejmuje tak modną i licznie ostatnio reprezentowaną w kinie czechosłowackim tematykę mło-

dziekową, ukazując ją na przykładzie zetknięcia się dwóch pokoleń — niedoświadczonego, wchodzącego dopiero w życie, i tego, które wykazuje oznaki pierwszej stabilizacji, zapewniło już sobie jakieś miejsce w społeczeństwie. Ta dramatyczna historia jednodniowej przyjaźni mężczyzny około trzydziestki i młodszego odeń o 10 lat chłopca, zaczerpnięta z opowiadania Ivana Križa, została opowiedziana z wielką publicystyczną pasją, choć reżyser nie starał się bynajmniej o formułowanie żadnych gotowych rozwiązań. Cały film, którego fabuła da się właściwie streścić w kilku zdaniach, jest zbudowany z nawarstwiających się bezustannie konfliktowych sytuacji; nie ma tu miejsca na żadne odprężenie — autorem wyraźnie zależy na obrzydzeniu widzom świata, jakimi ukazują na ekranie. Świat ten przypomina z pozoru wną-

czechosłowackim, z ich powszechnie oglądając ulice z ich podobnymi tłumem, nawet podobne konflikty. Ale przebiegające inaczej, ostrzej — bez możliwości znalezienia wspólnego języka, bez nadziei na jakiegokolwiek porozumienie się.

Mężczyzna dowiadyuje się, że urodził mu się syn. Oblewając

JERZY PELTZ

to wydarzenie, trafia wieczorem do młodzieżowej piwnicy, gdzie prowokuje awanturę. Pobity — spędza noc w izbie wytrzeźwień, spotykając tam rano siedemnastoletniego chłopaka, tego samego, z którym miał zatarg. Chłopak jest w trudnej sytuacji życiowej — rzucił pracę na budo-

powiednie towarzystwo, dostał się pod złe wpływy. Czy można go jeszcze uratować? Z pewnością tak. Nie jest w stanie tego dokonać świeżo upieczony ojciec, porządny i „urządony” — w gruncie rzeczy jednak nieodpowiedzialny, nie mający dość sily ani mądrości życiowej. Aktorkabotyn jest wprowadzie silny, ale zdemoralizowany. Autorzy filmu zdają się pytać czy znajdzie się ktoś w tym starszym o dziesięć lat pokoleniu, kto jest w stanie wskazać chłopcu właściwą drogę. Wnioski, jakie wyciągają, są raczej pesymistyczne. Można się jednak zgodzić, że przedstawiony przez nich wypadek, choć skrajny, jest zupełnie prawdopodobny.

„Pierwszy dzień mego syna” (Czechosłowacja), reż. Vladimír Helge

Krótki metraż

AUGUSTOWSKA SAGA

Tytuł najnowszego filmu Władysława Ślesickiego „Rodzina człowiecza” wydaje się skądś znajomy. To przecież temat słynnej wystawy fotograficznej, którą przed paru laty oglądaliśmy także w Polsce. Zresztą, autor filmu wprost przyznaje się do inspiracji, cytując na wstępie charakterystyczne zdjęcie z

tamtego zestawu; swój film, poświęcony rodzinie chłopów z augustowskiego, otwiera kartką z albumu „Family of Man”. Podkreślam te związki, bo nie pierwszy to raz Ślesicki — autor filmów tak bardzo osobistych — powołuje się na pewne związki, które łączą jego wypowiedzi ze zjawiskami ogólniejszymi. Wcześniejszy

„Portret mego miasta” powstał podobno dzięki impulsowi, jaki dała reżyserowi teatralna inscenizacja „Naszego miasta” Wildera. W „Górze” znów powołuje się Ślesicki na opowieść Marli Kownackiej. W konsekwencji filmowej realizacji jego utwory daleko odchodzą od tych, które wyzwołyły pierwszy projekt. Wspominam o tym po prostu jako o ciekawostce z zakresu psychologii twórczości.

Kolejne filmy Ślesickiego dają okazję do prześledzenia, jakim jest on niezrównanym mistrzem nastroju. Jego dokumenty, czy raczej pełne poezji impresje, konstruują z drobnych obserwacji obraz

mający znaczenie metaforyczne.

„Rodzina człowiecza” jest w swej pierwszej, bezpośredniej warstwie zapisem codziennej, najbardziej powszedniej krzątania kilkorga ludzi — rodziny niemal patriarchalnej. Każdy ma tu swoje miejsce i rolę we wspólnie prowadzonym domu i warsztacie pracy. Ta właśnie umiejętność patrzona na codzienność a zarazem przekazywania jakiejś ogólniejszej wiedzy czy może tylko przeczuć na temat losów i życia ludzi, daje tym filmom specyficzną rangę. Można czuć dla Ślesickiego prawdziwy respekt, że zawierając swej sympatii do bo-

haterów każe kamerze wiernie ich opisywać, odkrywać piękno i dostojeństwo po prostu życia. Ślesicki znalazł znakomitego partnera w operatorze Bronisławie Baranieckim. Ich filmy — mówiąc o ludziach — powstają w jakimś ogromnym związku z przyrodą. Baraniecki potrafi swymi zdjęciami przekazać nie tylko zewnętrzny kształt świata, ale niemal smak i zapach towarzyszący jego poznaniu.

Bardzo piękny film.

E.S-W

„Rodzina człowiecza” (WFD), reż. Władysław Ślesicki

parę sporcie, tylko z jednej najbliższe mi najbliższe i tylko polskie i tylko Karłowicz Zulański, plan tekturalności i cy do zdobywa Po filmac i „śmichu”, tu i nakręc Byłem pewi witana z uz stanie się podobnego sności lub orientacji cze trochę ci prasy W poważ nawet ir subtelną czytnej p film Ścik dramater prymity złość zo „Jutro jakiego wołał Zdumie to rozo byśmy mem-świad go re Nic który my rient wej że t dla kos „nap film